

Niektórzy podczas majówki decydują się na wypoczynek w mieście, nad jeziorem lub wybierają sportowe aktywności, jednak jeszcze inni podejmują się dotarcia do Katalonii zatrzymanymi po drodze samochodami. Kim są uczestnicy tegorocznej edycji Auto Stop Race? Jak wygląda wyścig autostopem do słonecznej Hiszpanii? Postanowiliśmy zgłębić temat i porozmawiać o tym z jedną z uczestniczek wydarzenia – Aleksandrą Wilk.

Co cię zainspirowało, aby zacząć przygodę z autostopem?

– Moja przygoda rozpoczęła się już w 2022 roku, kiedy mój najlepszy przyjaciel (teraz już chłopak) zaproponował mi pierwszy wyjazd. Jako że moja mama w moim wieku pojechała stopem do Francji, chciałam sama się odważyć. Na początku Adam miał na myśli podróżowanie po Polsce, ale ja automatycznie wyskoczyłam z pomysłem autostopowania po Europie. Wtedy zwiedziliśmy siedem krajów przez dwa tygodnie. W 2023 roku niestety nie miałam czasu pojechać na Auto Stop Race do Grecji, gdyż pracowałam na stażu w Danii, z którego nie mogłam się wyrwać. Natomiast mój chłopak pojechał i zakochał się w tym wydarzeniu, a ja obiecałam, że pojedę w następnej edycji. Wówczas pojechałam tylko jeszcze na jednodniowego stopa do Pragi, żeby wakacyjnie zrekompensować mój brak udziału w wyścigu. W tym roku zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby pojechać, a jako że studiuje za granicą, nie było to łatwe. Same zapisy na ten wyścig, gdzie pula to pięćset par, skończyły się w – uwaga – DWIE MINUTY! Ja byłam szczerze sparaliżowana, zapisując mnie i Adama, ale na szczęście się udało. Razem z chłopakiem zainspirowaliśmy również naszych przyjaciół, co też jest niesamowitym uczuciem. A to wszystko dlatego, że podróżowanie autostopem, według nas, jest nie tylko testem cierpliwości i organizacji, lecz także wzbogaca o nową wiedzę i znajomości. A to wszystko, można by rzec, za darmo.

Jakie trudności pojawiają się podczas takiego wyścigu jak Auto Stop Race?

– Warto pamiętać o tym, że jest to po prostu też zabawa. Ludzie bardzo często zapisują się nie po to, aby wygrać, a żeby właśnie wzbogacić się o nowe doświadczenia. Wiadomo, że im szybciej, tym lepiej, ponieważ taka ciągła podróż samochodem przez kilka dni wyczerpuje niesamowicie. Adam i ja dotarliśmy z Wrocławia do Hiszpanii (blisko Girony) po dwóch dniach i dziesięciu godzinach, co było naprawdę dobrym wynikiem. Start wyścigu jest w sobotę, a od poniedziałku na campie w wybranej wcześniej przez organizatorów destynacji zaczynają się codzienne wspólne aktywności i imprezy, które gorąco polecam!

Niestety podczas tego wyścigu pogoda nie dopisała i padało prawie cały czas. Było zimno, a plecaki stały się cięższe od ubrań, które nie wiadomo, na jaką pogodę zabrać. Trzeba być po prostu gotowym na każde

Studenckie ściganie



Ola i Adam podczas wyścigu

warunki, spanie na stacji w namiocie lub na jakimś kompletnym odludziu, a nie tylko w hostelach/hotelach. Zdarzyło nam się na stopie w 2022 roku spać u ludzi w domach i z tego, co wiem, teraz też się to zdarzało innym. My spaliliśmy na tegorocznym wyścigu raz pod namiotem z owadami na stacji w Holandii, a raz w środku stacji we Francji. Czy się wyspałam? Raczej nie, ale miałam zawsze energię przez adrenalinę na następny dzień.

Czy pojawia się strach związany z wsiadaniem do obcego samochodu? Spotkała cię kiedyś niepokojąca sytuacja?

– Szczerze nigdy strachu nie doznałam, wsiadając do obcych, może też dlatego, że trafiałam na naprawdę świetne osoby czy parki. Zazwyczaj zabierający autostopowiczów to ludzie, którzy zawsze chcieli to zrobić, znają kogoś takiego bądź sami podróżowali w ten sposób. Warto podczas łapania też słuchać swojej intuicji, ponieważ może i nie wsiadłam do złych aut, ale zdarzało się, że kiedy mój chłopak nie był w pobliżu, to niestety pleć męska nieraz mnie zestresowała. Kulturalnie odmawiam, nikt nie nalegał, tak, że można jak na razie mnie nazwać szczęściarą. Znam ludzi, którzy trafili na lekko obłąkanych kierowców, ale też ostatecznie nic takiego się nie działo. Tak jak powiedziałam wcześniej, to się czuje w środku, czy można zaufać, czy lepiej wybrać kogoś innego.

Jak przygotować się do takiego wyścigu i o czym trzeba pamiętać? Masz jakieś porady, twoje must have na taki wyjazd?

– Najlepiej zacząć od strategii trasy. Wiadomo, że co się trafi to się trafi, autostop jest spontaniczny, ale jeśli chce się gdzieś szybko dojechać, warto mniej więcej określić jak i gdzie. W wyścigu bierze udział pięćset par, tak, że oplaca się nawet wybrać trasę na około, żeby nie natrafić na dwadzieścia par na jednej stacji, co owszem się zdarzało. Trudno wtedy ruszyć z miejsca. Niby obowiązuje zasada kolejki, ale prawie nikt się do tego na takim wyścigu nie stosuje. Ja i Adam zrobiliśmy jakieś pięćset-sześćset kilometrów więcej niż pokazywała najszybsza trasa do Katalonii na Google Maps, ale i tak dotarliśmy bardzo szybko, a to właśnie dlatego, że nie trafiliśmy na inne pary.

Jeśli chodzi o takie rzeczy bardziej do zabrania, polecam dobry plecak i namiot, który nie przemoknie tak szybko. Ja akurat zabrałam dosyć duży, około sześćdziesiąt pięć litrów, a słyszałam o chłopaku, który spakował się dosłownie w małą torebkę typu słynna uniqlo bag. Wygodne obuwie i termiczne ubrania na noc! Mnie niesamowicie ze zmęczenia puchły nogi, tak, że bez dobrych butów mogłabym umrzeć z bólu. Z Adamem zawsze zabieramy jeszcze małatki gaz pieprzowy, oczywiście po to, aby go nigdy nie użyć. Jednakże wzmacnia to poczucie bezpieczeństwa. Apteczka i scyzoryk, też czasami menażka na świetne zupki chińskie (zazwyczaj jak poprosisz, to dadzą na stacjach wrzątek za darmo!). Bardzo polecam również butelki z filtrem! Ale to myślę na jakąkolwiek podróż.

Czy masz jakieś własne spostrzeżenia dotyczące wyścigu oraz podróży autostopem?

– Bardzo często od osób starszych, które nas zabierały, słyszałam: „Ja bym swoich dzieci w życiu nie puściła”, „Nie boicie się?”, „Rodzice wiedzą, co robicie?”, „Tyle zła na tym świecie, a wy podróżujecie z obcymi”.

To prawda, ludzie porywają, zabijają czy robią inne tragiczne rzeczy, ale zdarza się to nie tylko na autostopie. Teraz mogłabym powiedzieć, że czasami boję się bardziej chodzić po dużym mieście w nocy niż jeździć z obcymi ludźmi po różnych krajach. Taki Auto Stop Race jest przykładem tego, ile jest wspaniałych i pomocnych ludzi. Pięćset par podróżuje kilka dni, skoro my z Adamem złapaliśmy dziewiętnaście samochodów, to można by powiedzieć, że średnio pięć tysięcy ludzi nic nikomu nie zrobiło, a wręcz poprawiło dzień. Wypadki się zdarzają, różne katastrofy, ale takie podróżowanie jest tak samo bezpieczne jak inne. Moi rodzice niczego mi nie zabraniali, ani razu nie powiedzieli mi na taki pomysł „nie”. Mam od nich niesamowite wsparcie i są ze mnie dumni, jaką odwagą i determinacją się wykazuję. Przez ostatnie dwa lata poznałam prawie sto osób, podróżując autostopem. Ludzi z niesamowitymi historiami i doświadczeniem, którymi się z nami dzielili. Każdemu polecam przeżyć taką podróż chociaż raz.

rozmawiała Benita DOLNIAK
bendol@st.amu.edu.pl



Pij mleko!
Będziesz wielki?
s. 2

Polecamy



Pandemia samotności
s. 5



Moda,
która ma dwie twarze
s. 6

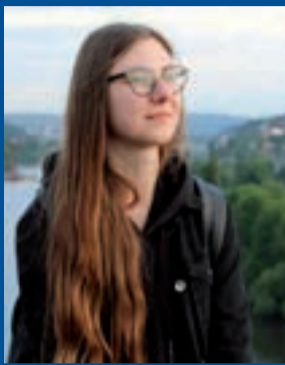


Drużyna sezonu
Ekstraklasy
s. 8

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Do końca semestru i najintensywniejszej nauki jeszcze trochę czasu. Z tego powodu warto skorzystać z przepięknej słonecznej pogody i studenckiego życia. Juwenalia już za nami, ale to nie koniec wydarzeń – przed nami jeszcze Wielkie Grillowanie i Wielka Gala WNPID. Między zabawami polecamy sięgnąć po najnowsze wydanie BUCa, w którym o podróżowaniu na różne sposoby, picu mleka i modzie. Dla interesujących się kulturą nie zabrakło kilku recenzji, a fanów sportów odsyłam jak zwykle na ostatnią stronę. Bartek i Ania w różny sposób przedstawiają problematykę samotności, a Igor pyta, czy przeszkadzają nam udawane gwiazdy. Skorzystajcie z początku czerwca i zbierajcie siły na zbliżającą się sesję. Miłej lektury!



Izabela Tomaszewska
Redaktor naczelna

Redaktor miesiąca



Benita Dolniak

Hej, jestem Benita. Studentka dziennikarstwa a prywatnie miłośniczka muzyki, a szczególnie hip hopu oraz koncertów. W czasie wolnym od studiowania maluje obrazy, jeździ na rolkach bądź piśze dla siebie i do BUCa.

Pij mleko! Będziesz wielki?

Biały, płynny napój pochodzenia zwierzęcego, najczęściej krowiego, to dobrze wszystkim znane mleko. Kiedyś pite bardzo często, szczególnie polecane dzieciom. Liczne kampanie społeczne nawoływały do spożywania tego produktu, jednak z czasem postrzeganie mleka trochę się zmieniło. Jak wygląda to teraz?

Polak, według danych Głównego Urzędu Statystycznego średnio wypija i zjada w postaci przetworów około 225 litrów mleka rocznie, czyli więcej niż pół litra dziennie. Mimo to producenci zauważyli, że jest to zdecydowanie mniej niż jeszcze pięć lat wcześniej. Mleko jest bogate w wiele witamin i składników odżywczych, jest też źródłem białka i kwasów tłuszczowych. Skoro ma tyle zalet, dlaczego Polacy powoli z niego rezygnują?

Gdzie to mleko?

Możemy zauważyć liczne zmiany, jakie przechodził rynek produktów spożywczych w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Również postrzeganie produktów mlecznych uległo zmianom. Coraz częściej możemy spotkać w sklepie mleka, które są w różny sposób modyfikowane. Należy zauważyć, że rynek produktów wegańskich bardzo się rozrósł, a w sklepach mamy specjalne działy przeznaczone dla osób, które nie jedzą produktów odzwierzęcych. W takim dziale spotkamy wiele odmian napojów roślinnych, na przykład ryżowego, owsianego czy kokosowego.

Ze względu na dużą liczbę osób z alergią czy nietolerancją laktozy producenci tworzą specjalne mleka bez laktozy. Producenci mleka zwierzęcych też muszą wyjść naprzeciw konsumentom i tworzyć różne warianty. Na półkach nie spotkamy już jednego rodzaju mleka od krowy, różniące się jedynie zawartością tłuszczu (1,5%, 2,0%, 3,3%). Pojawiają się mleka smakowe, a także wysokoproteinowe. Skoro na rynku jest taki wybór, nie ma się co dziwić, że „zwykłe” mleko idzie w odstawkę.

Czy to tylko moda?

Część społeczeństwa, ze względów światopoglądowych czy ekologicznych, przeszła na weganizm. Dlatego alternatywy mleka stały się świetnym rozwiązaniem. Dodatkowo ich ciekawy smak oraz mniejsza liczba kalorii spowodowały, że osoby, które na co dzień jedzą mięso, również takie produkty spożywają. Stało się to więc swego rodzaju modą.

Jeśli mowa już o modzie, to warto przyjrzeć się produktom proteinowym. Mleko, jak wiadomo, jest źródłem białka, jednak osobom uprawiającym intensywnie sport lub ćwiczącym na siłowni to nie wystarczało. W ten sposób powstała seria produktów wysokoproteinowych w formie jogurtów, serków, kaszek czy puddingów. Mleko, nie chcąc być stratne, wprowadziło produkty z większą ilością białka, specjalnie dla tych osób. W końcu za modą trzeba podążać.



Mleczko na dzień dobry

Dzień mleka

Mało kto wie, że 25 maja mleko obchodzi swoje święto, warto więc zatrzymać się i dowiedzieć, jaka jest historia tego produktu. Człowiek pił mleko już w okresie późnego paleolitu, czyli około 10 tysięcy lat p.n.e. Według niektórych źródeł stało się to nawet jeszcze dwa tysiące lat wcześniej. Moment „odkrycia” mleka wiązał się z początkiem hodowli i udomowienia zwierząt. Pierwszym zwierzęciem, z którego pozyskiwano mleko była koza, następnie owca, bawół i lama, a dopiero długo później krowa. W tamtych czasach ludzie nie dysponowali lodówkami, więc pierwsze wyroby mleczarskie raczej przybierały formę jogurtu, masła czy sera. Rozwiązaniem w tej sytuacji okazała się pasteryzacja, czyli proces niszczenia szkodliwych bakterii w produktach spożywczych przy pomocy ciepła.

Na podstawie badań małych fragmentów białek pobieranych z zachowanych szczątków ludzkich możemy ustalić, jakiego gatunku mleko pili przedstawiciele Homo sapiens. Warto zwrócić uwagę na mleko czekoladowe, które powstało zupełnie niespodziewanie. W drugiej połowie XVII wieku irlandzki botanik wybrał się na Jamajkę, gdzie spróbował tamtejszego napoju składającego się z kakao i wody. Napój ten był niesmaczny i powodował mdłości. Postanowił on zamienić wodę na mleko, a do całości dodać odrobinę cukru – tak powstało pyszne mleko czekoladowe. Obecnie zwane – kakao.

Mleczne kampanie

Twórcy reklam społecznych byli bardzo zainteresowani mlekiem, przez co powstało wiele kampanii związanych z tym produktem. Warto zaznaczyć, że większość z nich dotyczyła okresu między 2006 a 2014 rokiem. Pierwszą i najbardziej znaną była kampania „Pij mleko! Będziesz wielki”. Zaangażowało się w nią mnóstwo znanych postaci – Bogusław Linda, Kayah, Otylia Jędrzejczak czy

Krzysztof Hołowczyc. Dzięki niej w 2008 roku ponad 70% rodziców przyznało, że częściej daje dzieciom mleko do szkoły. To spowodowało, że w szkołach zaczęły pojawiać się darmowe mleka dla uczniów. W Poznaniu mleko polecał policjant Pyrek. W kolejnych latach powstawały kolejne kampanie, potem, jednak żadna nie dorównała już pierwszej m.in. „Mleko – nasze bogactwo” w latach 2010–2012. W ramach kampanii organizowane były działania edukacyjne, konkursy, degustacje oraz akcje promocyjne. Rok później pojawiła się kampania „Zdrowo jem, zdrowo piję – mleko to zdrowie” oraz w 2017 roku kampania „Mleko – najlepszy napój dla dzieci”. Była to jednocześnie ostatnia kampania promująca picie krowiego mleka. Całkiem niedawno powstała kampania „Mleko roślinne – alternatywa”.

Można by wnioskować, że skoro tyle razy zachęcano młodych ludzi do picia mleka, będzie ono cały czas jednym z najbardziej popularnych napoi. Jako osoby, które wychowywały się wśród licznych kampanii i zachęt do spożywania mleka, sprawdziłam, co studenci i licealiści sądzą o mleku. – Mleko piłam jako dziecko, mama kazała mi pić go tak dużo, że teraz w ogóle nie piję – odpowiada Kuba, poznański student. – Mleko traktuję jako dodatek do płatków czy ciast, samego nie piję – przyznaje licealistka Agnieszka. – Jako że jestem weganą, mleka nie piję wcale, wybieram mleka roślinne – tłumaczy studentka Zosia. – Jako uczeń piłam mleko codziennie, teraz wolę inne napoje, jednak mleko waniliowe na zawsze pozostało w moim sercu – śmieje się Alicja. Po tych wypowiedziach widać, że wraz z wiekiem „tradycyjne” mleko powoli idzie w odstawkę. Warto zauważyć, że mleko, jak każdy produkt, będzie miało swoich zwolenników, jak i przeciwników. A dzięki bogatej ofercie każdy znajdzie coś dla siebie.

Milena SPIRALSKA
milspi@st.amu.edu.pl



Wydawca
Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140
Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelna
Izabela Tomaszewska
**Zastępca redaktora
naczelnego**
Wiktor Kępiński
Sekretarz redakcji
Karolina Hałabiś
Numer makietała
Izabela Tomaszewska

Wydawca numeru
Izabela Tomaszewska
Redakcja merytoryczna:
Karolina Szymczak
Jakub Marciński
Dominik Janicki
Wiktor Kępiński
PR i Social Media
Karolina Hałabiś
Dominik Janicki
Karolina Szymczak

Hanna Yankouskaya
Wiktoria Konieczna
Korekta
Daria Bajorek
Paulina Cichoszewska
Wiktoria Duda
Izabela Tomaszewska
Wiktoria Wójkiewicz
Redakcja
Daria Bajorek
Natalia Borodkina

Bartosz Chałupka
Benita Dolniak
Karolina Gołaszewska
Weronika Grochalska
Karolina Hałabiś
Dominik Janicki
Dominika Jerzak
Bartosz Kabaciński
Mateusz Kalmuk
Wiktor Kępiński

Bartłomiej Kolano
Michał Kubisiak
Hanna Kułak
Kamil Kwiatkowski
Igor Listopad
Agnieszka Łukaszevska
Magdalena Maciejewska
Bartosz Małuski
Agata Mania
Jakub Marciński

Mateusz Markiewicz
Olga Michalska
Aleksandra Mierzwa
Amelia Ogrodowczyk
Michał Rzeźnik
Wiktoria Sianko
Milena Spiralska
Vera Sudnik
Emilia Szkobodzińska
Karolina Szymczak

Filip Szymkowiak
Emilia Świtalska
Izabela Tomaszewska
Anastasiya Trafimuk
Anna Wielgocka
Jędrzej Wróblewski
Michał Wybrański
Autor logo
Andrzej Szymczak

Opieka nad redakcją
Aleksandra Konieczna
Skład komputerowy
Tomasz Szukała
Druk
Drukarnia w Bydgoszczy
ul. Grunwaldzka 229
85-438 Bydgoszcz
Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania
nadesłanych tekstów.

Nie sposób wyobrazić sobie Beatlesów bez Johna Lennona i Paula McCartneya. Co niektórzy wspomną o George'u Harrisonie i Ringo Starrze. Ten ostatni uchodził zawsze za najmniej utalentowanego, jednak nawet pomimo braków Ringo także ma na koncie świetne nagrania, do których z pewnością można zaliczyć jego najnowszą epkę „Crooked Boy”.

Perkusista The Beatles nie miał tak udanej kariery solowej, jak pozostali członkowie zespołu. Po kilku całkiem udanych albumach w latach 70. bez wsparcia byłych kolegów Ringo popadł w niebyt. Mimo to Starr cały czas wydaje nowe materiały.

Obecnie powoli zbliża się do końca kariery. Nie ma się co oszukiwać, były bębniarz Beatlesów w lipcu skończy 84 lata i będzie to już zaawansowany jak na muzyka wiek. Mimo tego Starr cały czas tworzy nowy materiał. Ostatni album „What's My Name” wydał w 2019 roku, natomiast od 2021 przynajmniej raz w roku ukazuje się nowa epka brytyjskiego muzyka.

„Crooked Boy” to najnowsza z tych krótkich form i mimo zaledwie czterech piosenek wnosi sporo nowości do katalogu muzycznego Ringo Starra. Duża w tym zasługa znanej z gry w zespole 4 Non Blondes Lindy Perry, która została producentką i autorką tekstów wszystkich piosenek w tym minialbumie. Oprócz niej w nagrywaniu „Crooked Boy” gościnnie wziął udział gitarzysta The Strokes, Nick Valensi, który wystąpił także razem z Ringo w teledysku do piosenki „Gonna Need Someone”.

Współpraca między Lindą a Ringo nie wzięła się znikąd. Oboje poznali się podczas pracy nad innym minialbumem Starra „Change The World”, do którego napisała piosenkę „Coming Undone”. Potem Perry zaproponowała wyprodukowanie całej epki, na co Starr przystał. Można chyba bez kozery powiedzieć, że Ringo nawiązał bardzo owocną współpracę.

Rozbłysk u kresu

Ręka Perry jest widoczna już w pierwszym utworze – w końcu zniknął nadmierne używanie autotune, który był prawdziwą złą utrudniającą słuchanie z przyjemnością jego piosenek Ringo. Dzięki temu głos wokalisty ponownie brzmi dobrze, co pokazuje, że nie zawsze więcej znaczy lepiej. Linda Perry stworzyła także bardzo dobry zestaw czterech piosenek, które poruszają szeroki zakres tematyczny – od poczucia zmęczenia aż po potrzebę miłości, którą Ringo wyrażał już od czasów The Beatles.

Ringo najlepszy od lat

Najlepiej wypada tytułowy „Crooked Boy”. Jest to bardzo refleksyjny utwór, zawierający odwołania do młodości Ringo – zarówno kariery w The Beatles, jak również chorobliwego dzieciństwa. Linda Perry stworzyła znakomity tekst i pokazała, że bardzo zależało jej na poznaniu Ringo. Epkę otwiera „February Sky”, opowiadający o poczuciu zmęczenia otaczającą rzeczywistością wyrażaną przez znużenie „lutowym niebem”. Drugim utworem jest „Adeline” – wpisująca się w duch carpe diem piosenka o tym, że życie jest dobre, choć nie obiecuje dobrego jutra. Na mini albumie znajduje się także wspomniane wcześniej „Gonna Need Someone” – bardzo żywa i optymistyczna piosenka o tym, że warto znaleźć miłość, która odmieni nasze życie.

Muzycznie nie jest to rewolucja pod względem tego, do czego przyzwyczaili nas lubujący się w rockowych i bluesowych kawałkach Ringo, jednak wkład Lindy i Nicka sprawił, że twórczość ex-Beatlesa nieco się ożywiła. Valensi zwłaszcza błyszczy na „Gonna Need Someone”, które dzięki jego partiom gitarowym nabiera zadziornego charakteru, którego nikt by się raczej nie spodziewał po piosenke osiemdziesięcioletniego muzyka.

Prezent na wyjątkowe święto

„Crooked Boy” oficjalną premierę miał 26 kwietnia, jednak epkę można było znaleźć w sklepach już sześć dni wcześniej. Co więcej, nie był on dostępny we wszystkich sklepach muzycznych. Dlatego podjęto taką decyzję? Ma to związek z obchodzonym w tym roku 20 kwietnia Record Store Day (lub skrótowo RSD), czyli międzynarodowym świętem niezależnych sklepów muzycznych.

Jest to stosunkowo nowe święto, które pierwszy raz obchodzono 2008 roku w USA. Sytuacja niezależnych sklepów muzycznych nie należała wtedy do najłatwiejszych, pomijając już globalny kryzys gospodarczy, branża specjalizujących się w winylach borykała się z problemem spadku zainteresowania czarną płytą, coraz powszechniejszym dostępem do muzyki online oraz zwiększającymi się wpływami wielkich sieci sklepów z muzyką. Dlatego też, by ratować całą branżę, amerykańscy sprzedawcy stworzyli Record Store Day.

Co więcej, akcja ruszyła z bardzo dużym rozmachem. RSD wsparli także muzycy, a pierwszym ambasadorem został frontman zespołu Eagles of Death Metal – Jesse Hughes. W kolejnych latach funkcję tę obejmowali między innymi: Iggy Pop, Ozzy Osbourne czy też Taylor Swift. Muzycy wspierają akcję chociażby uczestnictwem w małych koncertach w sklepach płytowych, pa-



Oktadka „Crooked Boy” przedstawia Ringo w czasach młodości, gdy był na szczycie z The Beatles

nelach dyskusyjnych czy przygotowując specjalne wydawnictwa dostępne tylko w niezależnych sklepach, które można kupić wyłącznie stacjonarnie. Jest to sedno imprezy – „odwiedź twój lokalny sklep z płytami i kup jedną, która z pewnością pomoże im przetrwać”.

Do Polski RSD trafiło bardzo późno, bo dopiero w 2019 roku. Młoda tradycja dodatkowo storpedowała pandemia COVID-19, przez którą możliwości konsumowania muzyki ograniczyły się do zakupów online lub słuchania przez streaming. Mimo to również w tym roku można było kupić specjalne płyty również polskich wykonawców, takich jak: Elektryczne Gitary, Łona czy Kasia Lins.

Być może także za rok zostaną opublikowane kolejne płyty z okazji święta tych małych sklepów, o których czasem zapominamy w świecie wszechobecnego dostępu do streamingu czy łatwości zakupów w wielkich sieciach. A Ringo? Oby tworzył równie dobre materiały co „Crooked Boy”.

Bartosz KABACIŃSKI
barkab1@st.amu.edu.pl

W morzu wrażliwości

Struny drgające w eteryczny sposób, minimalistyczny wokół zanurzony w emocjonalnej głębi. Teksty, od których miękną wszystkie mięśnie – włącznie z tym sercowym. Brytyjski zespół Palace wypracowywał swoje charakterystyczne brzmienie już od pierwszych singli w 2014 roku. Nie zatracił go również na swoim czwartym albumie „Ultrasound”.

Leo Wyndham, Rupert Turner i Matt Hodges znają się od dzieciństwa, lecz ich muzyczne spotkanie miało miejsce w 2012 roku – kiedy wszyscy trzej zamieszkali w Londynie. Mimo tak długiej znajomości twierdzą, że właściwie nigdy poważnie się nie pokłócili. „Czasami denerwujemy się na siebie w trasie, ale to nic poważnego. Mamy zdrowe relacje” – mówili w wywiadzie dla portalu Bedroomdisco. W ciągu dziesięciu lat działalności udało im się nie tylko zorganizować trasy w Europie i Stanach Zjednoczonych, ale również dołączyć do grona artystów jednych z najbardziej prestiżowych festiwali muzycznych – Glastonbury w 2016 roku i 2019 roku, a w kwietniu zagościli na Coachelli. Zespół już po raz drugi zagra w Polsce – 6 listopada w warszawskim klubie NIEBO.

Urok stałości

O swoim pierwszym albumie „So Long Forever” mówili, że jest o stracie i pożegnaniu. I choć „Ultrasound” dotyka podobnych tematów, to przynosi również spotkanie po latach. Zespół ponownie zaprosił do współpracy Adama Jaffrey'a, który wyprodukował ich debiutancką płytę w 2016 roku. Kuszące byłoby stwierdzenie, że dzięki temu istnieje soniczno-tematyczny pomost między pierwszym a czwartym albumem – jednak w przypadku Palace tych pomostów jest o wiele więcej. Każda kolejna płyta wiąże się z poprzednią, ze względu na spójność i brzmieniową konsekwentność grupy.

Wychodzenie artystów poza swoje dotychczasowe schematy muzyczne stanowi ogromną wartość – za przykład takich działań może posłużyć choćby „Drop 7” od Little Simz czy „The Car” Arctic Monkeys. Z drugiej strony to, jak tworzą Palace, kojarzyć się może z grupą Catfish and the Bottlemen, która wydała do tej pory trzy albumy – a każdy z nich, w jakiś tajemniczy, niewyjaśniony sposób, brzmi zarówno świeżo, jak i bardzo podobnie do pozostałych. I można się zastanawiać – czy są nudni? Odpowiedź zależy od tego, czego szukacie w muzyce; i zapewne w jakim momencie tego szukacie. Bo twórczość Palace, podobnie jak Catfish and the Bottlemen, dostarcza sonicznego komfortu. Jest tam, gdzie jej potrzebujecie, i zawsze brzmi znajomo; jak film, który oglądacie w kółko, mimo że dialogi są już na stałe wyryte w waszej pamięci. Palace od początku swojej drogi udowadniają, że stałość, wobec tak dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości (także muzycznej), nie stawia ich na przegranej pozycji.

Subtelna ludzkość

Działalność Palace nasączona jest wrażliwością niewymuszoną, delikatną. Tematycznie, zespół oscyluje wokół „klasycznych” emocji, takich jak miłość, samotność, ból, szczęście. Jednym słowem – pozostaje po prostu bardzo ludzki. Tym bardziej że nie stara się niepotrzebnie komplikować ani swoich tekstów, ani opłatujących je brzmień. Zaskakuje mnie, że na YouTube opisują się jako zespół grający rocka alternatywnego, choć jest w tym niekwestionowanie dużo prawdy. Niemniej jednak słychać również wpływy bluesa czy folku, bardzo łatwo wrzucić ich twórczość także do wieloznacznego worka muzyki indie.

Źródłami inspiracji dla grupy są między innymi Nick Drake, Cocteau Twins, John Fahey, Neil Young, Jeff Buckley oraz Radiohead – których to pierwiastki rzeczywiście momentami można usłyszeć. Ze znajomych akcentów dorzuciłabym jeszcze Alabama Shakes i Leona Bridgesa. Zespół szczególnie upodobał sobie nagrywanie utworów „na setkę”, czyli grając jednocześnie,

razem w studiu. Tak powstawało chociażby „Make You Proud” z najnowszego „Ultrasound”. „To pozwala uchwycić energię utworu, urzeczywistnić go; jest dla nas najprzyjemniejszym i najbardziej naturalnym sposobem nagrywania” – wyjaśnił Leo Wyndham w oficjalnym materiale na YouTube Palace. Barwa jego głosu ma w sobie coś z Hoziera, ale z dodatkową delikatną zadrą. To śpiew niezwykle przestrzenny, głęboki; imponujący chyba najbardziej w niższych rejestrach. Wokal, orzeźwiająca perkusja i folkowo-bluesowe gitary koegzystują ze sobą tak, że żaden dźwięk w kompozycji nie ginie.

Niebo nigdy nie będzie puste

Brzmienie „Ultrasound” zdefiniowała utrata ciąży przez partnerkę Leo Wyndhama. „To najbardziej autentyczny i surowy album, jaki kiedykolwiek stworzyliśmy” – przyznali Palace w jednym z postów na Instagramie. Najnowszy album jest zapisem żałoby i rozpacz, ale także – paradoksalnie i przede wszystkim – całego spektrum emocji, których nie da się zawrzeć w słowach. To całkowite obnażenie. Palace ponownie zdzierają powłokę zarówno z siebie, jak i ze słuchacza – zostawiają jedynie czyste uczucia. Dotykają tam, gdzie boli – czasem po to, żeby zaognić ranę, a czasem po to, żeby ją uleczyć. Na każdym z czterech albumów dostarczają melancholii. Nie takiej, w której można utonąć, a jedynie zamoczyć kostki, pobrodzić w niej. Co ciekawe, w twórczości zespołu wielokrotnie powraca temat samej wody, natury, eteryczności; to estetyka, z jakiej Palace nieustannie czerpią. Dźwięki „Ultrasound” miękko przeszywają, wbijając się tym mocniej, im większą świadomość znaczenia albumu ma słuchacz.

Brytyjskie trio Palace po raz czwarty przynosi spokój i ukojenie, choć w niekonwencjonalnej formie. Konfrontuje słuchacza z emocjami, jednocześnie pozwalając na powolne przeżywanie. To brzmienie magiczne, rozbrajające; Palace grają tak, że po prostu im wierzysz. W to, że tworzenie i doświadczanie muzyki jest potrzebą pierwotną.

Daria BAJOREK
darbaj@st.amu.edu.pl

Pan i pani Smith w wersji anime

Spy x Family nie należy do serii z gatunku wybitnych czy przełomowych. To manga, która jest luźną komedią z okrucami życia i akcją w tle. I w ten dokładnie klimat wpasował się dopiero co ukazany w polskich kinach film.

Spy x Family to manga, która jakiś czas temu doczekała się adaptacji w postaci anime, a teraz i nawet niekanonicznego japońskiego filmu animowanego w reżyserii Takashiego Katagiriego, wyprodukowanego przez Wit Studio i CloverWorks. Główna fabuła pokazuje losy „falszywej” rodziny Forger, która pod przykrywką wesołej i kochającej się rodziny skrywa tajemnicę – a może dokładniej – każdy z jej członków skrywa jedną, o której nie może dowiedzieć się ani świat, ani współmałżonek.

„Pan i Pani Smith”

Seria czerpie mocną inspirację z kultowego filmu „Pan i Pani Smith”. Yor Forger, w dzień pełniąc rolę żony i mamy, nocami pracuje jako „Cierniowa Księżniczka”. Skraca żywot tym, których organizacja, dla której pracuje uznaje za wrogich. Loid Forger – na co dzień psychiatra, a po pracy szpieg wykonujący brudną robotę dla innego kraju. Znany pod pseudonimem „Zmierch”, próbuje przeciwdziałać wybuchowi kolejnej wojny. Anya Forger – córka potrafiąca czytać w myślach. Wisienką na torcie jest ich domowy zwierzak Bond (a jakże), który potrafi przewidzieć przyszłość.

Jeśli poszło się na ten film nie znając nawet załóżka fabuły, to nie trzeba było się tym przejmować. Już w pierwszych minutach dostajemy, jak na tacy, wypunktowane kto jest kim i o co w tym wszystkim chodzi. Dla kompletnych laików, zaciągniętych do kina przez przyjaciół czy ukochaną osobę, ten zabieg wyszedł zdecydowanie na plus. Niestety fanów serii, widzenie po raz kolejny streszczenia fabularnego, mogło po prostu znużyć.

Święta w kwietniu

Film trafił do kin w Japonii 22 grudnia 2023 roku, natomiast premiera w Polsce odbyła się 26 kwietnia. Widzów, którzy nie byli tego świadomi, mógł więc bardzo dziwić klimat i nastrój panujący w produkcji. W końcu u nas zbliżała się majówka, większość osób już myślami była na grillu ze znajomymi czy rodziną, a tutaj bajka zabrała nas w podróż w górskie rejony pełne świątecznych dekoracji, ubranych choinek czy zimowych strojów. Niestety najprawdopodobniej minie jeszcze trochę czasu, zanim serie anime będą wchodzić do kin w tym samym czasie, co w ich ojczyźnie.

Poza tym, że „Spy x Family Code: White” dzieje się w okresie świątecznym, trudno umiejscowić na osi czasu, po jakich konkretnie wydarzeniach w fabule toczy się film. Można jedynie wnioskować, że jest to moment odrobinę późniejszy, gdyż w rodzinie już na stałe zagościł ich pupil, Bond, który w kanonicznej fabule pojawia się dopiero w trzecim tomie mangi.

Pretekstem głównej fabuły, rozgrywającej się w 110 minutach seansu, są zajęcia z gotowania w szkole, które czekają najmłodszą z Forgerów. Nagrodą za najlepsze ciasto i trafienie w gust dyrektora ma być rzekomo Stella. Nagroda kluczowa dla powodzenia Operacji

Strix, głównej misji Agenta Zmierch, dla której potrzebuje tej „falszywej rodziny”.

Ciasto, góry i samolot wojskowy

Najważniejszym wątkiem całej serii jest zdobycie przez Anyę 7 Stelli, co pozwoli dostać się jej do elity elit w prestiżowej szkole, do której uczęszcza, a jej przybranemu ojcu na nawiązanie kontaktu z Desmondem – niebezpiecznym politykiem, który knuje wybuch kolejnej wojny. Oliwy do ognia dolewa fakt, że już na początku filmu szpieg dowiaduje się, że organizacja, dla której pracuje – WISE – wpadła na pomysł zastąpienia go innym agentem i inną rodziną. Postawiony w tak krytycznej sytuacji, ojciec motywuje swoją przybraną córkę do nauki najlepszego możliwego ciasta na nadchodzący konkurs. Aby to uczynić, Zmierch uznaje, że czas na rodzinny wypad w góry, do małej miejscowości, gdzie można skosztować specjalnego ciasta, będącego rzekomo ulubionym dyrektora z jury konkursu.

W komiksie, wątek zastąpienia rodziny Forger inną w ramach Operacji Strix nie pojawił się ani razu, ale tutaj od razu staje się kluczowy. Niestety, im bardziej posuwa się fabuła filmu, tym więcej pojawia się elementów, które w mandze nie miałyby racji bytu i szybko wywołałyby oburzenie u czytelników. Akcja staje się coraz bardziej infantylna, gdy Anya przypadkiem zjada bardzo specjalną czekoladkę, która zawierała cenny mikrofilm poszukiwany zarówno przez WISE, jak i odłam wojska Ostanii, ze Snidelem na czele – głównym antagonistą filmu. Dowódca ten jest najbardziej stereotypowym antagonistą jakiego można sobie wyobrazić, nie ratuje tego nawet wątek jego miłości do słodczy – wykorzystany w filmie całe dwa razy. Poza Snidelem, inne postacie niekanoniczne, wprowadzone na potrzeby filmu, również niczym się nie wyróżniają. Są stereotypową bandą łotrów, która jest w produkcji tylko po to, by główni bohaterowie mieli przed kim uratować świat.

Pomimo tego, że lotry „są” w tym filmie i stanowią zagrożenie dla Anyi, które z każdą minutą narasta, to tempo całego seansu jest zaskakująco wolne. Brak mu lepszego przemyslenia czy rozłożenia wątków w czasie. Całość się dłuży i gdyby nie wątki komediowe i moje osobiste ciepłe odczucia w stosunku do rodziny Forger, prawdopodobnie zasnąłabym w połowie.

Bardzo dobrze widać to w momencie, gdy dochodzi do spektakularnej sceny w powietrzu w samolocie wojskowym. Wydawać by się mogło, że właśnie zaczyna się prawdziwa akcja, a okazuje się, że ponad dwie trzecie filmu już za nami i zaraz po punkcie kulminacyjnym oglądać będziemy napisy końcowe.

Zgrzyt za zgrzytem

Idąc do kina należało pamiętać o tym, że film nie jest kanoniczny, a sam autor, jeśli nawet nad nim czuwał, to nie przykładal dużej wagi do szczegółów. Wywołało to wiele niecisłości fabularnych w serii – jak na przykład działanie umiejętności czworonoga rodziny Forger. Pies widzi przyszłość taką, na którą nikt jeszcze nie wpłynął, a mimo tego pokazał mu się obraz Anyi idącej na poszukiwanie „skarbu” (walizki z mikrofilmem), na które wyruszyła tylko dlatego, że pies to zobaczył. Na myśl przychodzi też ten nieszczęsny wątek zastąpienia



Spy x Family Code:White od 26 kwietnia w polskich kinach

Loida – najlepszy agent WISE ma zostać nagle zastąpiony przez jakąś przypadkową osobę, „bo tak chce góra i już”.

Jednak największą ofiarą „Spy x Family Code: White” okazuje się być Yor Forger – film nie bardzo wie co zrobić z jedną z głównych bohatererek. Anya i Loid mają jakieś swoje „zadania”, tymczasem Yor zostaje odstawiona na bok. Co prawda dostaje wątek zazdrości, ale on kończy się, nim w pełni zdąży się rozwinąć. W dodatku ma się wrażenie, że bohaterka, która co prawda w głównej serii inteligencją nie grzeszy, tutaj jest jeszcze bardziej głupiutka. Yor błyszczy jedynie w genialnie zanimowanych scenach walki, których niestety w filmie jest tyle, co kot napłakał.

Animacja i muzyka

„Spy x Family Code: White” ma bardzo niespójną animację. Momentami jest ona żywa, pełna barwnych kolorów i ramek, co widać zwłaszcza na nielicznych scenach walk (najprawdopodobniej one pochłonęły większość budżetu), a momentami postacie wyglądają jakby ktoś odpalił pokaz slajdów – albo są nad wyraz płynne, albo ledwo co poruszają ustami.

Muzyka jednak przez cały film stoi na bardzo wysokim poziomie. Nie zgłaszają aktorów głosowych w trakcie powolnych ujęć, którzy, swoją drogą, wykonali bardzo dobrze swoje zadanie. A w momentach pełnych wrażeń, bardzo dobrze je podkreśla, oddając pełną gamę emocji.

Jeśli zakładało się, że film „Spy x Family Code: White” będzie czymś niesamowicie porywającym lub zaskakującym, to niestety czekało nas spore rozczarowanie. Jeśli jednak szło się na seans z myślą zobaczenia prostej komedii z elementami akcji i wyłączyło się przy tym trochę logicznego myślenia – to właśnie to się otrzymało. „Code: White” jest idealnym seansem do rozluźnienia, pośmiania się w gronie znajomych i niemyślenia za dużo. Zwłaszcza dla fanów serii – co prawda zgrzyty fabularne mogą kluć w oczy, ale jeśli przymrużymy oczy i skupimy się na fakcie, że możemy zobaczyć swoich ulubionych bohaterów na dużym ekranie, to można się wcale nie najgorzej bawić.

Olga MICHALSKA
olgmich3@st.amu.edu.pl



Coraz więcej młodych osób tapie podróżniczego bakcyła

Na podbój świata

Moi dziadkowie zwiedzili kawał świata. Pamiętam, z jaką ekscytacją opowiadali mi o miejscach, które z perspektywy kilkuletniej dziewczynki wydawały się niesamowicie egzotyczne, a wręcz niedostępne. Babcia po dziś dzień potrafi mówić o swoich podróżach z emanującą pasją, która zazwyczaj kończy się słowami: „Podrózuj, ponieważ świat w końcu otworzył się na młodych”. Czy jednak rzeczywiście świat stoi przed nami otworem? W jaki więc sposób nasze pokolenie podróżuje? Czy jest nam łatwiej, tak jak mawia moja babcia?

Kasię poznałam w Krakowie na wspólnym kierunku studiów, którego interdyscyplinarna struktura pozwalała studentom realizować siebie także poza murami uczelni. Mogę zapewnić, że skorzystała z tej okazji, zaczynając od Erasmusa i kończąc na innych atrakcyjnych programach podróżniczych, które pozwalały młodym osobom odnaleźć się w zupełnie nowych odległych miejscach. Najlepiej wspomina Camp America, co zresztą absolutnie mnie nie dziwi. – To, że mogłam zwiedzić Stany Zjednoczone w wieku dwudziestu lat, jest niesamowitym przeżyciem – przyznaje, mówiąc o zakończonym już programie.

Kalendarz jest przepełniony wieloma świętami, które powstały, by celebrować relacje międzyludzkie. Sprzyjają one pogłębianiu więzi z bliskimi, a czasem wręcz nawiązywaniu nowych znajomości, również tych bardziej intymnych i romantycznych. Media społecznościowe są przesycone treściami, które uchodzą za kanon współczesnego życia towarzyskiego. Relacje z tłumnych wydarzeń, posty z podróży z przyjaciółmi – wszystkie obleczone licznymi polubieniami i komentarzami. Czy z tych powodów nie jesteśmy bardziej otwarci na nowych ludzi?

Instytut Pokolenia opublikował raport przedstawiający skalę samotności w Polsce. Wynika z niego, że naród słynący z gościnności oraz tradycji skupiających wokół siebie dziesiątki, a czasem nawet setki ludzi, przeżywa poważny kryzys i nie radzi sobie z interakcjach interpersonalnymi.

Choroba XXI wieku

Badacze z Instytutu Pokolenia zaobserwowali, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat coraz bardziej postępuje proces osamotnienia w polskim społeczeństwie. Syndrom samotności występuje wśród coraz młodszych osób, przede wszystkim mężczyzn. Eksperti przedstawiają w raporcie kilka najważniejszych czynników, które nasilają ten problem. Należą do nich przede wszystkim krzywdzący przebieg socjalizacji oraz specyfika dzisiejszych czasów.

Dr Lucyna Myska-Strychalska z UAM w swojej publikacji „Pokolenie koronawirusa jako spuścizna po pandemii choroby COVID-19(?) – próba charakterystyki” wykazała, że znaczący wpływ na formę komunikacji międzyludzkiej miała pandemia. Unikanie bezpośrednich kontaktów, wynikające ze strachu przed rozprzestrzeniającym się wirusem, wykształciło nowe schematy zachowań społecznych. Upowszechnił się zwyczaj korzystania z kas samoobsługowych oraz załatwiania formalności urzędowych drogą elektroniczną. Noszenie maseczek dało poczucie anonimowości i usprawiedliwiło minimalizację komunikacji w przestrzeni publicznej.

Męska przypadłość

Ciekawym wnioskiem przedstawionym w raporcie Instytutu Pokolenia jest zależność płciowa opisanej przypadłości. Analiza demograficzna wskazuje, że ponad połowa mężczyzn odczuwa pustkę i towarzyszy im poczucie samotności. Można wśród tej grupy zaobserwować również stopniowe zatracanie zdolności do bezpośrednich interakcji społecznych. Określa się ich mianem scyfryzowanego pokolenia, które jest bardziej otwarte na interakcje za pośrednictwem technologii, niewymagające wychodzenia poza swoją strefę komfortu.

Ograniczenie przemieszczania się podczas pandemii stworzyło niekorzystną szansę na pogłębienie relacji z bliskimi. Zamiast tego zdecydowana większość młodych mężczyzn jeszcze bardziej zamknęła się na kontakty międzyludzkie. Pozostawanie w czterech ścianach zaburzyło ich zdolność do prawidłowego odczytywania sygnałów płynących z mowy ciała.

Niedaleko pada jabłko...

Socjalizacja jest procesem, w którym dziecko kształtuje własny system wartości w oparciu o wzorce zachowań zaobserwowanych między innymi u swoich rodziców. Dr Julita Wojciechowska z UAM wskazuje, jak istotne w tym czasie jest nieprzypisywanie płciom konkretnych ról. Pozwala to

Z naszej rozmowy wyciągnęłam kilka istotnych wniosków, ale jeden wysuwa się na prowadzenie – dla Kasi podróżowanie nie kończy się jedynie na zwiedzaniu. – Poznałam super ludzi, z którymi do tej pory mam kontakt – mówi Kasia. Z całego serca poleca uczestnictwo w programach podróżniczych, dzięki którym można poznać ciekawych ludzi. Poleca je również dla samej pracy, która nie zawsze musi kojarzyć się z czymś męczącym. W Nowym Jorku, w ramach programu Camp America, pracowała w pralni, a później, po dołączeniu do wymiany World Packers, we włoskim Neapolu zajmowała się wieloma różnymi rzeczami jako wolontariuszka. – Zdecydowanie najważniejsze z podróży są wspomnienia i nawiązane relacje. To zostaje na długo dłużej niż sama wyprawa – przyznaje.

Z biurem, bez biura...?

Programy podróżnicze, oferujące wymianę oraz wolontariacką pracę, są bez wątpienia atrakcyjne dla młodych osób. Czy można to samo powiedzieć o innych sposobach zwiedzania? Przykładowe biura podróży mogłyby konkurować z wcześniej wymienionymi metodami, ale jak to zwykle bywa, mamy do czynienia z plusami i minusami. Opowiada o nich studiująca turystykę Ania, która zdobywa doświadczenie poprzez prowadzenie takowych wycieczek i co więcej – dzielenie się swoją pasją w mediach społecznościowych.

– Mogę powiedzieć, że takie wyjazdy przede wszystkim zabierają pewien ciężar z barków osób, które chcą po prostu wyjechać i odpocząć – mówi Ania. – Największym plusem zorganizowanych podróży jest

Pandemia samotności



Można być samotnym, nie będąc samemu?

dziecku na samodzielne poznanie siebie i różnic, które występują pomiędzy nim a innymi dziećmi.

Niestety, nie każdy rodzic pozostawia taką przestrzeń dziecku. W polskim społeczeństwie ciągle dominuje przeświadczenie o tym, że występują pewne społeczne zobowiązania, wynikające wyłącznie z tożsamości płciowej, co w połączeniu z egocentryzmem oraz sentymentem czasów „lepszej” przeszłości prowadzi do forsowania nieaktualnych schematów zachowań, utrudniając tym osobom funkcjonowanie w przyszłości.

Badania CBOS pokazują, że wśród Polaków coraz bardziej upowszechnia się myśl, że żadne kary fizyczne nie powinny być stosowane wobec dzieci. Jednak z tych statystyk można również wyczytać, że nadal aż sześciu na dziesięciu rodziców dopuszcza takie zachowania jako metodę wychowawczą. Pedagogka Mariola Kurczyńska mówi, że w wielu rodzinach klaps jest powszechnie występującą techniką reprimendy i „zahartowania”. Podobnie jest z utrwalaniem stereotypowych ról płciowych. Kształtuje się wizję prawdziwego mężczyzny jako osoby silnej emocjonalnie, która nie powinna uzewnętrzniać swoich uczuć. Chłopcom sugeruje się, że płacz jest aktem wrażliwości zarezerwowanym dla dziewcząt. Okazywanie uczuć oraz empatia emocjonalna traktowane są jako przejaw słabości, w szczególności jeśli są one przejawiane względem osób tej samej płci.

Badacze naukowcy w analizie zachowań społecznych „Men and Things, Women and People: A Meta-Analysis of Sex Differences in Interests” wykazali, że dorośli, w sposób mniej lub bardziej świadomy, determinują zachowania oraz zwyczaje dzieci i przypisują między innymi kolorom, zabawkom czy konkretnym zachowaniom wyłączone płciowe. Wprowadzają różne znaczenia dla tych samych przedmiotów socjalizacji. Na przykład zabawa lalkami przez dziewczynki postrzegana jest jako naturalny element rozwoju psychofizycznego oraz przejaw matczynej intuicji i postawy opiekuńczej względem innych. Natomiast zabawa lalkami przez chłopców traktowana jest jako przejaw słabości i zniewieścialości. Niejednokrotnie taka forma spędzania przez nich czasu prowadzi do nieuzasadnionych spekulacji na temat ich orientacji seksualnej. Takie działania dorosłych skutecznie blokują możliwości na rozbudowywanie kompetencji społecznych wśród chłopców i zaniedbują ich strefę emocjonalną.

Prowadzi to do przykrych konsekwencji. W zestawieniu z innymi państwami europejskimi Polska jest liderem niechlubnych statystyk dotyczących liczby popełnianych prób samobójczych. W policyjnych staty-

dokładne zaplanowanie wyjazdu. Podróżowanie bywa stresujące, kiedy pomyślimy o odprawach, terminach, zakwaterowaniach, paszportach oraz wszelkich rezerwacjach, które w przypadku biur turystycznych nie są dla podróżujących większym problemem – dodaje. Kolejnym istotnym punktem jest urozmaicenie wycieczki. – Zorganizowana podróż jest nastawiona na obecność pilota, który doskonale wie, jak przekazać informacje, by były one intrygujące dla słuchacza oraz zachęciły go do dalszego eksplorowania, być może już na własną rękę – mówi Ania. Co warto również dodać do zalet takiej metody podróżowania, biura turystyczne posiadają różnorodne oferty. Każdy znajdzie coś dla siebie – czy to zagorzały i chętny na zwiedzanie podróżnik, czy poszukujący odpoczynku plażowicz. Z tych właśnie powodów Ania poleca zastanowienie się nad taką, a nie inną formą odkrycia świata, jednak nie ukrywa – Płacimy za usługę, a więc takie wyjazdy bardzo często wiążą się z większymi kosztami. W tym momencie nie istnieje już coś takiego jak last minute.

Bierz plecak i w drogę!

To już ten moment. Wsiadasz z samolotu i nawiedza cię świadomość, że jesteś daleko od domu, w wymarzonej miejscowości, które opuścisz z bagażem wspomnień i nowych doświadczeń. No właśnie, ale bagaż to nie tylko piękna podróżnicza metafora. Nieważne, jaką formę podróżowania wybierzesz, przygotowania do wyjazdu są niezbędne.

Kasia lubi być zorganizowana. Wszystko zależy od środka komunikacji, jakim ma dotrzeć do celu, jednak kilka aspektów pozostaje nie-

stykach można zaobserwować, że dominującą grupą wiekową są młodzi mężczyźni do 24. roku życia. Występująca dysproporcja związana jest bardzo mocno ze skutkami procesu socjalizacji, choć nie jest to jedyny czynnik. W związku z odmiennym podejściem wychowawczym kobiety mają przewagę kompetencji społecznych, które sprzyjają podejmowaniu interakcji oraz budowaniu trwalszych relacji. Potwierdzeniem tego wniosku są dane statystyczne z raportu Instytutu Pokolenia Poczucie samotności wśród dorosłych Polaków, które wykazują, że singlami jest aż 47% Polaków, natomiast wśród Polek jest to tylko 20% ogółu.

(Nie)skuteczność Tindera

Przeniesienie życia towarzyskiego przez młodych mężczyzn do sfery wirtualnej zaowocowało popularyzacją aplikacji randkowych jako źródła nawiązywania nowych relacji. Przewodzącą tego typu aplikacją jest Tinder, na którym profile użytkowników coraz bardziej przypominają profesjonalne CV, uwzględniające ich wszystkie cechy szczególne. Jednak nie stanowi to realnego rozwiązania ich problemu, ponieważ aż 75% wszystkich użytkowników tej aplikacji to mężczyźni.

Większa stabilność i świadomość emocjonalna kobiet prowadzą do bardziej wybiórczej selekcji potencjalnych partnerów. Podczas próby rzeczywistego zglębienia takiej relacji podejmują większe ryzyko. Bezpośredni kontakt z mężczyzną poznany przez internet naraża je na fizyczne konsekwencje. Mogą doświadczyć przemocy fizycznej, niechcianej ciąży, napastliwych tekstów czy kontaktowania się po zakończeniu relacji. Prawdopodobieństwo wystąpienia takich skutków w odwrotnej konfiguracji jest znacznie mniejsze. Powoduje to ostrożniejsze przesuwanie profili w prawo, co dodatkowo zmniejsza szansę mężczyzn na sparowanie. Pogłębia to ich niepewność emocjonalną oraz sprzyja zatracaniu się w odmętach internetu.

Redpillowy akt desperacji

Osoby, które mają problemy z komunikacją społeczną i czują się przez to osamotnione, są bardziej podatne na populizm i ekstermistyczne poglądy. Część mężczyzn dostrzega szansę na wybawienie się od poczucia bezradności i odrzucenia w sposobie myślenia przekazywanym przez grupę Redpillowców.

Jest to ruch zrzeszający mężczyzn, którzy zapragnęli wyzbycia się „iluzji” na temat funkcjonowania świata. Postrzegają relacje damsko-męskie jako przejaw pewnej transakcji. Z zastrzeżeniem, że podmioty tej wymiany nie wnoszą przedmiotów o równej wartości. Według prowadzącego kanał na YouTube o tej tematyce pod nazwą Druga Strona Medalu mężczyzna na zapewnienie stabilności ekonomiczną i materialną, natomiast kobieta jest wyłącznie obiektem seksualnego pożądania, który można łatwo zastąpić.

Redpill słynie z przedstawiania atrakcyjnej wizji mężczyzny jako wyższego bytu, na którą mogą pokusić się osoby z zaburzoną poczuciem własnej wartości oraz wysokim odczuwaniem samotności. Oferuje gotowe rozwiązania i schematy działań, które mają zapewnić mężczyznom sukces matrymonialny. Redpillowa perspektywa świata nie uznaje rozwiązań o charakterze kompromisowym. Istnieją tylko skrajności – jesteś albo sigmą, albo ofertą. Panująca wśród nich atmosfera nie pozostawia przestrzeni na braterstwo. Jesteś albo kłusownikiem, albo jego ofiarą.

Wzrost nich prawdziwy mężczyzna to taki, który odniósł sukces, dysponuje zasobnym portfelem, jest spełniony zawodowo oraz charakteryzuje go bezwzględność i brutalność. Konsekwencją takiego podejścia jest pozbawienie się kolejnych okazji do zbudowania szczerzej relacji romantycznej, pogłębiając się w bezkresie samotności.

Bartłomiej KOLANO
barkol9@st.amu.edu.pl

zmiennych – Miesiąc wcześniej zapisuję w telefonie listę rzeczy które muszę dokupić. Przez to, później jest już prościej – przyznaje. Po utworzeniu listy z przedmiotami, które na miejscu mogą okazać się problematyczne do zdobycia, kilka dni przed podróżą, jest już spokojniejsza oraz pozwala sobie na większą swobodę przy pakowaniu. Przyznaje również, że przy każdej kolejnej wycieczce jest już na tyle doświadczone, by wiedzieć, co ze sobą wziąć lub co po prostu zostawić.

– Moje przygotowania zależą od rodzaju podróży. Zdarzają się takie, do których przygotowania są czasochłonne, a są również spontaniczne city breaks, gdzie gubią się w uliczkach i tak poznają miasto – przyznaje Ania. Kiedy wyjeżdża jako pilot, przygotowania są oczywiście wysoce zorganizowane oraz nastawione na każdą możliwą okoliczność. Gdy natomiast podróżuje samodzielnie, przygotowania bywają już bardziej spontaniczne.

Ania w tym roku wybiera się do Gruzji, Kasia jest obecnie w Holandii, a ja nieskromnie dodam, że również planuję ze znajomymi wycieczkę do Hiszpanii. Myślę, że podróżowanie to kwintesencja młodości, coś, co idealnie wpasowuje się w cytat, by nie żałować tego, że coś się skończyło, a cieszyć się, że miało to miejsce. Co więcej, jest to świetna okazja do wyjścia ze swojej strefy komfortu oraz poznania siebie z zupełnie innej strony. Jeśli nie wierzysz, że to w ogóle możliwe, zacznij od niewinnego wstępu, jakim jest podróż do małego skrawka naszego olbrzymiego świata. Reszta napisze się sama.

Aleksandra MIERZWA
alemie13@st.amu.edu.pl

Moda, która ma dwie twarze

Niewiele jest osób, których choć odrobinę nie interesowałoby to, w co się ubierają. Wiśniowa bluza, długa i zwiewna sukienka w kwiaty czy elegancki garnitur – każdy ma swoje ulubione rzeczy. To właśnie one pozwalają nam na ekspresję swoich upodobań i pełne wyrażanie siebie. Ale warto zastanowić się, czy ważne jest dla nas, gdzie kupujemy naszą odzież – czy rzucamy się w wir trendu fast fashion, czy szukamy ubrań z drugiej ręki?

Główną ideą fast fashion jest szybkie dostarczanie najnowszych trendów jak najszerszemu gronu odbiorców. To właśnie w tym terminie zawiera się łatwo dostępna i tania odzież, którą w sklepach znaleźć można niemal na każdym kroku. W opozycji do fast fashion stoi moda na ubrania z drugiej ręki, chociażby z lumpeksów, która od kilku lat jest popularna. To rzuca nam pewne światło na preferencje zakupowe współczesnego społeczeństwa.

Gdzie wolimy kupować?

Niegdyś niemalże jedynym sposobem, by nabyć potrzebne nam ubrania, było kupienie ich w sklepie bądź na jakimś targu. Wybór nie był zbyt szeroki, jednak cieszył sam fakt, że można się w coś odziać. W dzisiejszych czasach zmieniło się bardzo wiele. Możemy skorzystać standardowo z dużego sklepu, na przykład sieciówki, ale możemy też wybrać się do second-handów. A jakie preferencje zakupowe mają studenci? – W większości kupują w sieciówkach, bo jest to o wiele łatwiejsze i szybsze. Staram się częściej kupować ubrania z drugiej ręki, ale nie zawsze mam czas, by iść na lumpeksowe łowy, które czasem potrafią trwać kilka godzin – mówi Wiktoria, studentka WNPiD. Druga rozmówczyni także zwraca uwagę na kwestię upływu czasu. – Częstszym miejscem, które wybieram na zakup ubrań, są sieciówki. Nie boję się kupić czegoś z drugiej ręki, ale zajmuje to po prostu więcej czasu niż w zwykłym sklepie – mówi Zosia.

Rozmawiając o wyborze między znanymi markowymi sklepami a małymi miejscami, i to jeszcze z używaną odzieżą, może nam przyjść na myśl kwestia tego, czy na przestrzeni lat ludzie zaczęli patrzeć przychylniejszym okiem na lumpeksy. Kiedyś wydawać by się to mogło swego rodzaju wstydem. – Kupowanie w lumpeksie kojarzyło się nam z tym, że osoba może być biedna. Teraz jest to pomysł na ciekawą aktywność, gdzie za małe pieniądze można znaleźć starą rzecz i spróbować przemienić ją w coś pięknego – stwierdza Zosia. Wiktoria przyznaje, że trudno jednoznacznie stwierdzić – Z jednej strony obserwuję rosnący trend kupowania ubrań z drugiej ręki. Często na Tik Toku wyświetlają mi się osoby, które kupują ubrania tylko w lumpeksach i pokazują, jakie stylizacje udało się im stworzyć. Z drugiej stro-

ny wydaje mi się, że ludzie generalnie kupują coraz więcej i w sieciówkach nie brakuje klientów.

Czy jakość ma znaczenie?

Bardzo często słyszymy, by sprawdzać, z jakich materiałów zostały wykonane ubrania, zanim je kupimy. Najlepsze materiały to te naturalne, takie jak bawełna, len czy jedwab. Są przyjemne dla skóry i wytrzymałe. Te sztuczne nie zawsze są takie złe, jak na przykład wiskoza, czyli dobry i miękki zamiennik bawełny. Jednak poliester, którego produkcja jest masowa, tania i niestety szkodliwa, to bardzo nieprzewiewny, choć wytrzymały materiał.

Podobnie jest z poliamidem. To garść cennych informacji, jak się jednak ma do rzeczywistości? – Rzadko zwracam uwagę na skład ubrań. Zazwyczaj sprawdzam materiał przez dotyk. Na skład patrzę jedynie w przypadku swetrów, gdy zależy mi, żeby były ciepłe – mówi Wiktoria. Jest to bardzo częsta praktyka, która wydaje się niezawodna. – Staram się to robić, jednak czasami rzecz tak mi się spodoba, że materiał przestaje mieć dla mnie znaczenie – przyznaje Zosia. W końcu ileż to już razy mieliśmy tak, że coś wpadło nam w oko tak bardzo, że nic nie mogło nas powstrzymać od zakupu?

Zupełnie inna opcja

Rozważając wybór między zakupami nowych czy używanych ubrań, warto przywołać przykład aplikacji umożliwiających sprzedaż zwykłym ludziom. Całą ich ideą jest jak największy zysk obu stron – sprzedający może pozbyć się tego, co niepotrzebne ma w szafie i otrzymać za to pieniądze, a kupujący może sprawić sobie nową rzecz w przystępnej cenie. – Jestem zarówno kupującą, jak i sprzedającą. Uważam, że to wspaniałe, gdy możemy zrobić użytek z czymś, co nam się już nie podoba. Ubrania się nie marnują, a my do tego możemy zdobywać nowe rzeczy – cieszy się Zosia. Wiktoria także jest bardzo zadowolona z tej opcji. – Używam takich platform zarówno do kupowania, jak i sprzedawania tych rzeczy, których już nie noszę. To zdecydowanie lepsze niż wyrzucanie ubrań. Dużym plusem jest, że za zarobione pieniądze można kupić sobie coś nowego i odświeżyć szafę.

Szansa na odnalezienie perełek

W sklepach z używaną odzieżą w nasze ręce wpaść mogą niesamowite ubrania. Kuba, zapytany o jego najlepszy nabytek, odpowiedział: – Zwykle nie chodzę do lumpeksów. Pewnego dnia zrobiłem jednak wyjątek. Było to parę lat temu. Wstąpiłem na moment do sklepu z używaną odzieżą i zauważyłem coś wyjątkowego. Była to piękna, czarna, skórzana kurtka, całkiem jak nowa. Stwierdziłem, że muszę ją mieć. Przypominała mi też kurtkę Shawna Mendesa, więc w ogóle podjąłem decyzję, że to mój must have.



Moda, niezależnie od tego, skąd jest, staje się okazją do eksperymentowania

Jak widać, zakupy potrafią być inspirujące. Mogą nie tylko odświeżyć naszą szafę, lecz także nadać jej zupełnie nowy wygląd. Lumpeksy są idealnym miejscem, gdy ma się trochę czasu i chce szukać czegoś unikalnego. Najlepsze rzeczy nie trafiają w ręce od razu, jednak czasem naprawdę warto próbować.

Sieciówki, lumpeksy czy zakupy online – niezależnie od tego, która z tych form jest nam najbliższa, najważniejsze, by dobrze czuć się w tym, co nosimy. Świadome kupowanie powinno być niezwykle ważnym aspektem naszego życia, więc pamiętajmy, żeby nie kupować niepotrzebnie dużej liczby ubrań. Dodatkowo nie zapominajmy, że zabawa modą to naprawdę ciekawa forma spędzenia czasu.

Agnieszka ŁUKASZEWSKA
agnluk7@st.amu.edu.pl

Czy przeszkadzają nam udawane gwiazdy?

Wcale nie tak dawno, przed erą telefonów i internetu, na podwórku bardzo popularna była zabawa „w dom”. Małe dziewczynki odgrywały role matek, córek czy nawet ojców, jeżeli akurat nie chciał bawić się z nimi żaden chłopiec. Równie dobrze miało się udawanie księżniczki i innych postaci z ulubionych bajek. No bo która dziewczynka 15 lat temu nie chciała być Hannah Montaną albo Alex Russo z „Czarodziejów z Waverly Place”? Dzisiaj z kolei zabawę w udawanie preferują dorosłe kobiety.

Globalizacja i mediatyzacja sprawiają, że świat systematycznie maleje, jednak o dziwo wraz z nim nie maleje przekonanie co u niektórych, że mogą sobie przyjść do telewizji śniadaniowej albo na ściankę, powiedzieć, że są wielkimi gwiazdami za granicą, i nikt nie poda tego w wątpliwość. Dobrze znane przypadki Natalii Janoszek i Caroline Derpienski (czy jak kto woli – Karoliny Derpienskiej), obu zdemaskowanych przez Krzysztofa Stanowskiego, niestety wcale nie zniechęcają do kreowania kolejnych fake celebrytek. Fake celebrytki różnią się bowiem od klasycznych celebrytek „znanymi z tego, że są znane” (ich prototypami były chociażby Grycanki albo Jola Rutowicz) tym, że one kłamią, iż są znane.

Janoszek w indyjskim sosie

Natalia zagrała (rzekomo) w trzech indyjskich filmach, które nie zyskały ani przychylnych ocen, ani dużej publiczności, z kolei produkcja każdego z nich była bardziej amatorska niż profesjonalna. Być

może Natalii wcale to nie przeszkadzało, ponieważ od zostania „najsłynniejszą Polką w Indiach” wolała tytuł „najsłynniejszej Polki w Indiach w Polsce”. Jak sama przyznała, już po swoim pierwszym filmie chciała opowiedzieć w telewizji o tym, że Polce udało się zagrać w indyjskiej produkcji, jednak wtedy nikt nie był takim tematem zainteresowany. Rozczarowana Natalia nie odpuściła i po jakimś czasie powróciła do Polski ze wspaniałymi wiadomościami z Indii, mianowicie, że zdobyła tam kilka nagród na prestiżowym festiwalu filmowym (w rzeczywistości szerzej nikomu nieznanym). Dziennikarze nie uznali sprawdzenia prawdziwości słów Janoszek za konieczne i już w tamtym momencie przyłgnął do niej tytuł „gwiazdy Bollywood”. To wystarczyło, aby wystąpiła później w programach Polsatu „Twoja twarz brzmi znajomo” oraz „Dancing with the Stars. Taniec z gwiazdami” właśnie jako gwiazda.

Po głośnym materiale Stanowskiego, w którym dziennikarz wykazał, że większość opowieści Janoszek to kłamstwa, a w Indiach jest praktycznie anonimowa, nieoczekiwanie jej kariera w polskiej telewizji się nie skończyła. Natalia wystąpiła w programie „Królowa przetrwania” emitowanym przez TVN 7 obok celebrytek i influencerów znanych przede wszystkim z reality shows (m.in. „Warsaw Shore”, „Top Model”, „Żony Miami” czy „Love Island. Wyspa miłości”). Pojawiła się tam również patoinfluencerka Marta Linkiewicz, a obecność w jednym programie razem z nią trudno uznać za sukces, jednak Natalia otrzymała to, czego wówczas chyba najbardziej potrzebowała – czas antenowy i brak palących pytań ze strony dziennikarzy. Uważała bowiem, że została przez Stanowskiego niesłusznie oskarżona, a on sam zniszczył jej karierę. Tę wersję podtrzymywała w

programie, przy czym do tej pory nigdzie nie odniosła się do szczegółowych zarzutów (jak na przykład tego, że jej filmy były wyświetlane na Festiwalu Filmowym w Cannes). Póki co pozwala Stanowskiego, ale jak sam dziennikarz przyznał, wyrok może zapasć dopiero za kilka lat, a więc do tego czasu Natalia może uchodzić za niewinną sfałszowania kariery (w końcu nie ma wyroku, nie ma winy) i może ją dalej rozkręcać.

Karolina z Białegostoku

Caroline to przypadek troszkę inny od Natalii, która nigdy bowiem nie stawiała na kontrowersję i po prostu chciała mieć szacunek i uznanie, a to dawały jej występy w telewizjach śniadaniowych i chwalenie się kolejnymi sukcesami. Caroline z kolei chciała być na językach za wszelką cenę, dlatego chętnie prowokowała swoimi wypowiedziami, jednocześnie nie traktując siebie zbyt poważnie, jak wtedy, kiedy opowiadała o planach przeszczepienia sobie penisa, aby mieć gwarancję, że nie zostanie porzucona przez partnera. Ponadto w wielu wywiadach mówiła wprost, że jest młoda, piękna i bogata, co budzi wśród wielu zazdrość. Kiedy już przestała być Karoliną Derpienską z Białegostoku, a stała się Caroline Derpienski z Miami, którą dziś znamy, próbowała przekonywać Polaków, że jest rozchwytywaną modelką w Stanach i nie tylko. W tym celu często pokazywała okładki magazynów, na których rzekomo znajdowały się jej zdjęcia, jednak kiedy internauci docierali do tych wydań, za każdym razem okazywało się, że nie ma na nich twarzy Derpienski. Wielu osobom to nie przeszkadzało, ponieważ wiedza o tym, że Caroline jest udawaną celebrytką, była od początku dość powszechna.

Wyprowadzka z domu rodzinnego dla większości młodych osób jest trudna. Moment, kiedy należy pożegnać się z bliskimi, mimo że to nie rozstanie na zawsze, często powoduje wzruszenie. Jednak ludzie zmieniają miejsce zamieszkania cały czas. Studiowanie w innym mieście może sprawić wiele problemów – nowe obowiązki, samodzielność, zaradność w sprawach, którymi nie trzeba było się przejmować w domu. Dlaczego więc tyle młodych osób podejmuje taką decyzję?

Jakie emocje towarzyszą młodym ludziom, którzy wyjeżdżają do innego miasta na studia? – Na początku sama nie umiałam określić, jakie emocje mi towarzyszą. Z jednej strony ekscytowała mnie przeprowadzka, nowe miasto, nowi ludzie, jednak z drugiej strony był to ogromny stres. Teraz już się przyzwyczaiłam do tych zmian, ale czasami nadal tęsknię za domem, dlatego często do niego wracam – mówi Natalia, studentka Wydziału Biologii UAM. Każdy inaczej przeżywa takie sytuacje. Jeżeli przyszły student podejmujący taką decyzję ma dobre relacje z rodziną, może bardziej przeżywać wyprowadzkę, a niekiedy nawet żałować tej decyzji. Wszystko zależy od charakteru konkretnej osoby, przywiązania do domu rodzinnego, rodziny, znajomych. Część młodych osób bardzo cieszą takie zmiany i są nimi podekscytowani. Magda, studentka pierwszego roku kosmetologii przyznaje: – Czuję się bardzo dobrze, mam większą swobodę, brak takiej kontroli rodzicielskiej. Samodzielność i niezależność to były rzeczy, na jakich mi szczególnie zależało, kiedy szłam na studia. Czuję, że mam swoje własne miejsce, za które odpowiadam, i muszę o nie dbać.

Rozłąka z rodziną

– Brakuje mi domu i rodzeństwa. Mam młodszych braci i przykro mi, że nie widzę ich dorastania z dnia na dzień, jednak czas, kiedy wracam do domu po tych trzech, czterech tygodniach, jest niesamowicie radosny. Zawsze staramy się go wykorzystać najlepiej, jak się da – mówi Wiktoria, studentka filologii polskiej. Brak bezpośredniego kontaktu z rodziną dla wielu osób jest trudny, zwłaszcza na początku studiów. Szymon, student informatyki, odnosząc się do tego tematu przyznaje: – Tęsknię za rodziną, ale nie jest tak źle, jak myślałem, że będzie. Przyjechałem tu z kuzynem i to z nim mieszkam, więc zawsze mam kogoś, do kogo mogę się odezwać. Nie czuję się w tym wszystkim sam i to pewnie dlatego dość łatwo było mi się zaaklimatyzować.

– Za każdym razem, gdy wychodzę w niedzielę wieczorem, na peron odprowadza mnie mój ukochany piesek, Pluto. To niezwykle mądry, młody owczarek niemiecki, którego kocham całym swoim sercem. Chciałabym kiedyś pokazać mu Poznań – wyznaje Agnieszka, studentka WNPID. Dodaje, że jej psi przyjaciel potrafi sam wrócić z dworca do domu. Opowiada również o swoich emo-

Czas pełen lęku i nadziei



Nowy etap w życiu

cjach towarzyszących jej rozłące z rodzicami: – Zawsze bardzo tęsknię za moimi rodzicami. Są przy mnie przez całe moje życie i tak wiele im zawdzięczam. Wiem, że ogromnie mnie kochają, a mój wyjazd na pewno ich boli. Ale wiem też, że cieszą się, gdy widzą, jak się rozwijam.

Powrót do domu

Jak często studenci wracają do domu rodzinnego? Wiktoria, studentka WNPID odpowiada: – Staram się wracać co tydzień. Oczywiście nie zawsze się to udaje, ale naprawdę zależy mi na tym, żeby być w domu najczęściej, jak się da. Wiem, że jest to dość nietypowe, bo jednak, gdy się wyjeżdża na studia, to zazwyczaj kojarzy się to z przyjazdem może co miesiąc, ale ja prawie w każdy weekend jestem w domu rodzinnym.

– Wracam średnio dwa razy w miesiącu, choć oczywiście zależy to od okoliczności. Poznałam tu na tyle dużo wspaniałych ludzi, z którymi się spotykam, że nie jest to dla mnie tak problematyczne – przyznaje Milena, studentka pedagogiki specjalnej. Niektórzy studiują daleko od miejsca zamieszkania i nie mają możliwości częstego powrotu do domu. Są też tacy studenci, którzy wracają bardzo często, jak np. Mikołaj, student WNPID. – Na co dzień mieszkam dość daleko od Poznania, więc nie mam możliwości jeżdżenia codziennie do domu. Robię to w czwartek, gdy tylko skończę ostatnie zajęcia, a do Poznania wracam w niedzielę wieczorem. Staram się być w domu najdłużej, jak tylko mogę. Dodatkowo pracuję w weekendy w moim mieście rodzinnym – mówi.

Czytając może nasuwać się pytanie, czy warto wyjeżdżać na studia? – Myślę, że w życiu każdego przychodzi czas takiej rozłąki. Jest

to bolesne, ale zarazem bardzo potrzebne. Przebywanie ciągle w jednym i tym samym miejscu nie przyczyni się do poznawania nowych miejsc i ludzi – mówi Wiktoria, studentka pierwszego roku filologii polskiej. Niejednemu studentowi i studentce jest początkowo bardzo trudno przyzwyczaić się do nowej sytuacji, ale ostatecznie często okazuje się, że warto było wyjść ze swojej strefy komfortu. Agnieszka przyznaje: – Przy przeprowadzce emocje były tak wielkie, że się popłakałam. Strasznie bałam się tego mojego wielkomiejskiego życia. Martwiłam się, czy sobie poradzę, czy to nie będzie dla mnie zbyt trudne zadanie. Ale teraz cieszę się, mam szansę dzielić swoje życie na dwie części: naukę w Poznaniu i powrót do kochającego domu w weekend.

Okres studiów w innym mieście dla jednych może być bardzo radosnym, pełnym przygód doświadczeniem. Dla drugich – niezwykle trudnym czasem. Mimo to ludzie wyjeżdżają, przeprowadzają się, zmieniają swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Rozwój jest ogromnie ważny i może sprawić, że nasza przyszłość będzie taka, o jakiej zawsze marzyliśmy. A studia to właśnie czas największego rozwoju i warto o tym pamiętać, tak jak o tym, że zawsze można prosić o pomoc. Jeżeli mierzycie się z trudnościami możecie skorzystać z pomocy Poradni Rozwoju i Wsparcia Psychicznego UAM. Na konsultację można umówić się telefonicznie pod numerami 61 829 24 94 lub 539 026 422 w następujących terminach: poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki w godz. 9:00-12:30 oraz środy w godz. 13:00-14:30.

Anna WIELGOCKA
anna21@st.amu.edu.pl

Prawdopodobnie większość po prostu lubiła ją oglądać i czekała, co tym razem powie.

Stanowski po sukcesie materiału o Janoszek postanowił zweryfikować postać Caroline. Przekonał ją nawet, aby wystąpiła w filmie na swój temat. Derpienski chętnie na to przystał. Stanowski potwierdził, że Derpienski naprawdę mieszka w Miami i jest zamożna (a więc na ten temat nie kłamała), jednak ta nie była w stanie mu udowodnić, że sama zarabia pieniądze i nie jest utrzymywana przez swojego partnera, Polaka o kryminalnej przeszłości. Materiał Stanowskiego nie spodobał się Derpienski. Powiedziała, że czuje się przez niego oszukana i wykorzystana.

Bez konsekwencji?

Jak się przekonaliśmy, TVN postanowił nie obrażać się na Janoszek za to, że podważyła rzetelność najbardziej znanych dziennikarzy, w końcu na kanapach „Dzień dobry TVN” rozmawiali z nią między innymi Marcin Prokop, Dorota Wellman, Ewa Drzyzga i Agnieszka Woźniak-Starak. Stacja, odpowiadając w swoich social mediach na krytyczne komentarze dotyczące obecności Janoszek w programie „Królowa przetrwania”, przekonywała, że jest to okazja do poznania jej z innej strony. Tymczasem Caroline jeszcze przed materiałem Stanowskiego (ale już po licznych filmach innych youtube’owych twórców podważających jej wiarygodność), wystąpiła w TVN-owskim talk show Kuby Wojewódzkiego. Na pytania, dlaczego dziennikarz usprawiedliwia obecność Derpienski w mediach, zapraszając ją do swojego programu, odpowiedział, że on nie kreuje rzeczywistości, ale przedstawia ją taką, jaka ona jest.

W tworzeniu iluzji sukcesu obu pań pomógł fakt, że na Instagramie można samemu zakupić obserwatorów oraz polubienia pod postami (z czego szczerze korzystały). Nie wiemy, jaki dokładnie jest cel Derpienski i Janoszek, ale jeżeli duże pieniądze, to obie ciągle

mogą na nie liczyć. Caroline ma za sobą debiut na gali freak fightowej, Natalia z pewnością też została przyjęta z otwartymi rękami, gdyby tylko chciała spróbować. Janoszek w „Królowej przetrwania” wielokrotnie podkreślała, że nikogo nie skrzywdziła swoimi opowieściami, jednak najwidoczniej zapomina, że fałszywym wizerunkiem gwiazdy zgarniała spore gazy za współprace, które mogły przypaść komuś innemu. Czyjeś wynagrodzenie w „Tańcu z gwiazdami” mogło zostać uszczuplone, aby to Natalia otrzymała wynegocjowaną stawkę. Za udział w „Królowej przetrwania” też z pewnością zgarnęła niemały dochód. Również uwaga mediów nie opadła, ponieważ i o Janoszek, i o Derpienski ciągle rozpisują się portale internetowe, nie tylko stricte plotkarskie, a dziennikarze nadal chętnie z nimi rozmawiają.

A jak na skompromitowane gwiazdy reagują odbiorcy? Zdecydowanie mniej przychylnie niż media. Wiele osób nie umie i nie chce zapomnieć ich przewin, jednak są też osoby, którym one nie przeszkadzają (być może te informacje w ogóle do nich nie dotarły). „Ja zdecydowanie bardzo polubiłam dzięki temu programowi („Królowej przetrwania”) Martę Linkiewicz i Natalię Janoszek. Nie miałam wcześniej okazji ich nigdzie oglądać i powiem szczerze, że z tych wszystkich uczestniczek wydają mi się najfajniejsze i takie najnormalniejsze” – pisze internautka, a jej komentarz zgarnia 46 polubień. Jednak inny odpowiada mu na to: „Przecież Janoszek to nieudana manipulatorka”. Również pod jednym z ostatnich wywiadów z Caroline możemy przeczytać skrajnie odmienne opinie. Z jednej strony: „To już taki odgrzewany kotlet, który przestał nawet śmieszyć, nic nowego” i „Przeastań robić z nią głupie wywiady, to przestanie istnieć w mediach. Już się sami tym osmieszacie”. Z drugiej komentarze broniące Derpienski: „Ludzie, dajcie na luz, co ona wam przeszkadza? Jak jej nie lubicie, to co tu robicie, oglądając ją? Jest, jaka jest, nikt nie jest idealny, każdy lubi fantazjować, a więc dajcie jej spokój, żyjcie sobą”;



Caroline Derpienski i Natalia Janoszek udowodniły, że dziś wystarczy powiedzieć, że jest się sławnym za granicą, aby stać się gwiazdą w Polsce

„Ja ją lubię, dla mnie skromna, fajna dziewczyna”; „Bardzo inteligentna i piękna kobieta”. Zatem ku zaskoczeniu niektórych Janoszek i Derpienski nie straciły przychylnych sobie odbiorców (Natalia część z nich zyskała dzięki udziałowi w TVN-owskim reality show, a dokładnie taki miała zamiar). To, jak póki co potoczyły się ich kariery po ujawnieniu prawdy przez Stanowskiego, z pewnością może tylko zachęcić kolejne osoby, aby próbować wtargnąć do utęsknionego show biznesu, nie mając do zaoferowania nic poza ładną, ale i nieprawdziwą otoczką.

Igor LISTOPAD
igolis@st.amu.edu.pl

W połowie czerwca rusza Euro 2024, a w międzyczasie rozgrywane będą mecze towarzyskie mające na celu przygotować reprezentację do tego turnieju. Nie możemy zapomnieć jednak o podsumowaniu zmagania ligowych, zwłaszcza tych z lokalnego podwórka. Choć był to sezon blamaży i niewykorzystanych okazji, zebrałem jedenastu piłkarzy, którzy wnieśli najwięcej jakości do polskiej Ekstraklasy.

Na trzy kolejki przed końcem rozgrywek mistrz ligi nie jest jeszcze wyłoniony, niemniej jednak stawiam dolary przeciwko orzechom, że będzie to Jagiellonia Białystok. Po rundzie jesiennej cała drużyna z Podlasia mogłaby znaleźć się w jedenastce sezonu, a ogromna w tym zasługa trenera Adriana Siemienia. Najlepszy zespół Ekstraklasy, rozpocznę więc od wyróżnienia szkoleniowca, dzięki któremu „Jaga” pokazywała na boisku jakościowy, ofensywny futbol.

Polska bramkarzami stoi

Paradoksalnie to właśnie najtrudniejszy wybór, przede wszystkim dlatego że tę pozycję może zająć tylko jeden zawodnik. Z drugiej strony obecny sezon Ekstraklasy obfitował w wysokiej klasy interwencje bramkarskie, a golkipery ligowych średniaków, tacy jak Grobelny, Zych czy Kochalski, pomagali zdobywać punkty z lepszymi od siebie przeciwnikami.

Na miano bramkarza sezonu zasługuje jednak Daniel Bielica, a więc zawodnik, który w dużej mierze przyczynił się do utrzymania Górnika Zabrze w czołówce ligowej tabeli. Polak jest wśród elity pod względem zachowania czystych kont, rozgrywając przy tym wszystkie mecze w pełnym wymiarze czasowym i mierząc się z problemami kolegów w niepewnym bloku defensywnym.

Szczelna obrona to podstawa

W formacji obronnej zdecydowałem się wyróżnić czterech zawodników – zacznę od najbardziej kontrowersyjnego wyboru. Klubowy kolega Daniela Bielicy, doświadczony ligowiec Rafał Janicki. Można mówić, że lata świetności ma już za sobą, a swoją formą nie dodaje do składu nic „ekstra”, ale trzeba przyznać, że ze swoich zadań wywiązuje się w pełni, uprzykrzając zarazem plany taktyczne przeciwników. Klasyczny obrońca, któremu skuteczności w minimalizowaniu zagrożenia ze strony napastników pozazdrościć mogą Pankov i Milić.

Zupełnie odmienny, ale równie wyraźny wpływ na swoją drużynę wywiera Adrián Diéguez. Co prawda jego zdolności defensywne czasami kuleją, zdarza mu się bowiem zgubić krycie lub odpuścić sporną piłkę. Adrian Siemieniec wymaga od swojego obrońcy całkiem innych umiejętności. Chodzi tu przede wszystkim o wyprowadzenie piłki na połowę przeciwnika. W statystykach podań progresywnych Diéguez nie ma sobie równych, tak więc gdy już uda się odebrać piłkę przeciwnikowi, Hiszpan szybko i celnie napędzi kontratak swojego zespołu, tworząc przy tym z interwencją defensywnej akcją ofensywną. Wielokrotnie to właśnie od niego rozpoczynała się sytuacja zwieńczona ostatecznie bramką.

Na wyróżnienie zasługuje też Aleks Petkov, obrońca, bez którego Śląsk Wrocław na pewno nie skończyłby rundy jesiennej na fotelu lidera. Jest to zawodnik kompaktowy łączący cechy wspomnianych wcześniej zawodników. Odbiór i wyprowadzenie piłki nie stanowiły dla niego problemu. Na wiosnę Bułgar, podobnie jak cała drużyna, znacząco obniżył loty, natomiast przez wpływ, jaki wy-

Drużyna sezonu Ekstraklasy



Jagiellonia zdominowała obecne rozgrywki. Czy powtórzy to za rok?

wiera na zespół, zasługuje na wyróżnienie wśród bloku defensywnego jedenastki sezonu.

Obrońcą zamykającym zestawienie bloku defensywnego zostaje Artur Crăciun. Mołdawianin zarówno dobrze blokował Lewandowskiego w meczach kadry, jak i na przykład Mikaela Ishaka w ligowych zmaganiach. Uwagę zwraca statystyka goli, która u tego defensora wskazuje na siedem strzelonych bramek. Miało to zatem przełożenie na sukcesywne zdobywanie punktów przez broniącą się przed spadkiem Puszcą Niepołomicę.

Doświadczenie i polot w pomocy

Bezdiskusyjnym MVP (najbardziej wartościowym graczem) tego sezonu zostaje Kamil Grosicki, skrzydłowy Pogoni Szczecin. Spokojnie mógłby on na koniec kariery zarabiać duże pieniądze w egzotycznych ligach (jak na przykład Grzegorz Krychowiak), ale zdecydował się powrócić do drużyny, której jest wychowankiem. Od kilku sezonów pozostaje najlepszym zawodnikiem swojego klubu, a w tym roku również – ligi. Grosik daje do zrozumienia, że do piłkarskiej emerytury jeszcze daleko, co odzwierciedlają statystyki klasyfikacji kanadyjskiej.

Na drugim, prawym skrzydle zdecydowałem się umieścić Bartłomieja Pawłowskiego. Najjaśniejszy punkt Widzewa Łódź i w jakimś stopniu szkoleniowiec na boisku. Widzowiacy przeszli rewolucje na ławce trenerskiej, mieli kryzys formy i zgrania między zawodnikami. Pawłowski był spoiwem, jako autorytet Widzewa gasił wszystkie pożary na boisku i poza nim. W pewnym momencie gra całej drużyny zależała od dyspozycji tylko tego skrzydłowego.

Środek pola zdominowali Dominik Marczuk i Nené – duet pomocników Jagielloni. Ofensywny styl preferowany przez trenera „Jagi” realizowany był głównie przez tych piłkarzy. Świetne zgranie, rozumienie tempa gry i zarządzanie przestrzenią na boisku odzwierciedlenie ma oczywiście w statystykach. Ci dwaj doskonale się

uzupełniali. Nené operował niżej, bliżej środka boiska, będąc motorem napędowym dla reszty drużyny w ofensywie. Marczuk natomiast jest półprawym pomocnikiem, który najlepiej czuje się pod bramką rywala. Często ze skrzydła wbiegał w pole karne przeciwnika, zaliczając przy tym niedoceniane asysty drugiego stopnia. Dwudziestolatek to najmłodszy zawodnik w tym zestawieniu, a mimo wszystko nie wyobrażam sobie Jagielloni bez niego w składzie.

Czołowi strzelcy ligi

Najmniejsze zaskoczenie sprawi formacja ofensywna, a dokładnie duet napastników: Erik Exposito ze Śląska Wrocław i goniący go w klasyfikacji strzelców Ilja Szkurin ze Stali Mielec. Przede wszystkim napastników rozlicza się ze zdobytych goli i tylko dlatego ci zawodnicy znaleźli się w jedenastce sezonu.

Białorusin niejednokrotnie strzelał bramki decydujące o zwycięstwie Stali, dzięki czemu można przypisać mu wiele punktów zdobytych przez jego drużynę. Szkurin to regularny napastnik w meczach ligowych, tylko w jednym spotkaniu trafił do siatki więcej niż raz (hat-trick z Pogonią Szczecin, który dał zwycięstwo). Nie strzela dużo, lecz często, co zagwarantowało mu topowe miejsce wśród napastników.

Erik Exposito zamyka jedenastkę sezonu Ekstraklasy. Idealne zakończenie zestawienia, gdyż jest to również prawdopodobnie podsumowanie kariery Hiszpana w Polsce. Nie przedłużył on kontraktu z wrocławskim klubem i latem opuści Śląsk jako wolny zawodnik. Gdyby nie bramki zdobyte jesienią przez Exposito, to podopieczni Jacka Magiery zajmowałiby znacznie niższe miejsce w tabeli niż udało im się ostatecznie osiągnąć. Ekstraklasa na pewno będzie tęsknić za Hiszpanem i jego bramkami, dlatego zasługuje na sentymentalne wyróżnienie.

Filip SZYMKOWIAK
filszy10@st.amu.edu.pl

Jastrzębski Węgiel znowu najlepszy w Polsce!

W finale PlusLigi Jastrzębski Węgiel pokonał Aluron CMC Wartę Zawiercie 2-1 w meczach i cieszył się z czwartego w historii mistrzostwa Polski. W rywalizacji o trzecie miejsce Projekt Warszawa wygrał z Asseco Resovią Rzeszów, a do 1. Ligi spadł zespół Enei Czarnych Radom.

Spotkania finałowe oraz o trzecie miejsce były rozgrywane do dwóch zwycięstw. Brązowe medale przypadły w tym roku siatkarzom Projektu Warszawa, którzy z Asseco Resovią nie stracili nawet jednego seta. Pierwszy mecz w Rzeszowie był emocjonujący przez pierwsze dwie partie, rozstrzygane do dwupunktowej przewagi (25:27, 28:30). Ostatni set od początku toczył się pod dyktando gości. Warszawianie wygrali go zdecydowanie, do 19. Rewanż w stolicy miał bardzo podobny przebieg. Resovia w pierwszej partii przegrywała sześcioma punktami, ale zdołała dogonić rywali w końcówce. Drużyna prowadzona przez Piotra Grabana zachowała jednak spokój i triumfowała 26:24. Drugi set był bardzo wyrównany. Osta-

tecnie znowu najważniejsze oczka zdobyli zawodnicy ze stolicy (29:27), którzy poczuli, że mają brązowe medale na wyciągnięcie ręki i wykorzystali to, zwyciężając 25:21. Tym samym zespół z Warszawy może zaliczyć ten sezon do udanych. Oprócz trzeciego miejsca sukcesem było także zdobycie Pucharu Challenge. W finale tych rozgrywek Polacy pokonali Monzę, czyli drugi zespół włoskiej Serie A. Z kolei dla Resovii minioną kampanię można określić mianem słodko-gorzkiej. Rzeszowianie również zdobyli europejskie trofeum – Puchar CEV. To pierwszy polski klub, który wygrał te rozgrywki. Natomiast w lidze spisali się gorzej niż przed rokiem, kiedy stanęli na najniższym stopniu podium.

Finałowe spotkania były ekscytujące i nie brakowało w nich zwrotów akcji. Pierwszy mecz w Zawierciu zakończył się zwycięstwem Jastrzębskiego Węgla 3:0, ale od drugiej partii gospodarze się postawili. Rewanż w Jastrzębiu-Zdroju przebiegł inaczej. Zawiercianie wygrali pierwszą partię 27:25, ale podopieczni Marcelo Mendez wy równali. Wówczas obserwować mogliśmy znaczny progres w grze gości, którzy triumfując 3:1, doprowadzili do decydującego spotkania. W nim obrońcy tytułu od początku uzyskali przewagę,

dzięki lepszej skuteczności w ataku oraz dobrej dyspozycji na grywce (25:19). Drugi set miał niecodzienny przebieg. Gospodarze prowadzili już siedmioma punktami, ale to zawodnicy Michała Winiarskiego wygrali 25:21. Kluczowa była trzecia odsłona, którą po wyrównanym boju na swoje konto zapisali jastrzębianie (25:23). Wyjście na prowadzenie dodało drużynie ze Śląska więcej energii, co przełożyło się na zwycięstwo 25:18 w ostatniej partii i w całym spotkaniu 3:1.

Dla Jastrzębskiego Węgla to czwarte mistrzostwo Polski w historii. Ponadto podopieczni Marcelo Mendez obronili tytuł. Z kolei dla Zawiercia wicemistrzostwo to największy sukces klubu. Warto odnotować, że Aluron zdobył w tym sezonie także Puchar Polski.

Najslabszą drużyną minionego sezonu okazali się Czarni Radom. Sezon dla tej drużyny rozpoczął się tragicznie, od dziewięciu porażek. Końcówka rozgrywek była już lepsza w wykonaniu radomian, ale to pozwoliło na zdobycie zaledwie 20 punktów. Utrzymanie z 24. oczkami wywalczył natomiast Norwid Częstochowa, czyli beniaminek.

Kamil KWIATKOWSKI
kamkwi3@st.amu.edu.pl